

STUDIA KRYTYCZNE

ZDZISŁAW ZIEMBA

Wartości podmiotu społecznego

Leszek Nowak, *U podstaw marksistowskiej aksjologii*, PWN, Warszawa 1974, s. 159.

Autor książki *U podstaw marksistowskiej aksjologii* jest tym metodologiem nauk, który sądzi o sobie, że buduje podstawy metodologii marksistowskiej wielu dziedzin nauki. Prace jego charakteryzują się pretensją do ścisłości, co objawia się m.in. stosowaniem licznych zapisów symbolicznych i odwoływaniem się do pojęć logiki formalnej. Książka *U podstaw marksistowskiej aksjologii* ma być próbą opracowania głównych zagadnień aksjologii marksistowskiej. Autor twierdzi we wstępie, że jest to próba ryzykowna, ponieważ nie istnieje w chwili obecnej jakiś jednolity system intuicji, który by wyróżniał marksistów wśród teoretyków wartości. Nowak traktuje więc swą pracę jako pionierską. O marksistowskim charakterze jego dzieła ma świadczyć to, że pewne podstawowe idee, m.in. pojęcie wartości, odnaleźć można w dorobku teoretycznym twórców marksizmu.

Podjąłem się niewdzięcznego zadania omówienia książki L. Nowaka. Krytyczne omówienie całości zagadnień nie jest jednak możliwe. Autor buduje liczne łańcuchowe definicje pojęć aksjologicznych, tzn. każde następne pojęcie definiowane jest przez wprowadzone uprzednio. Do tego wbrew pozorom autor nie ceni sobie ścisłości, jest niekonsekwentny i każe czytelnikowi domyślać się, o co naprawdę chodzi. Ten sposób pisania uniemożliwia streszczenie całości poglądów autora, bo zmusza do systematycznego przytaczania dosłownych sformułowań, zestawienia ich z sobą i opatrywania krytycznymi komentarzami. W konsekwencji zmuszony jestem do omówienia tylko jakiegoś wybranego zagadnienia. Ponieważ za podstawową sprawę uważam pojęcie wartości — omówieniu tego pojęcia poświęcę poniższe rozważania. Na końcu wskażę jeszcze na pewne odkrycie autora, które wydaje mi się być sprawą dobrze znaną.

Wiem, że ile razy L. Nowak zostanie skrytykowany, uważa, że całą winę ponosi recenzent, którego ułomna umysłowość nie potrafi wykryć tego, co autor miał na myśli. Ja natomiast pytam, dlaczego autor nie pisze tak, aby być zrozumiałym nie tylko dla siebie.

Na s. 8 swojej książki Nowak twierdzi, że wartości zrelatywizowane są do podmiotu społecznego, a relatywizacja ta sformułowana została w pismach K. Marksa. Specjalistom zostawiam spór o to, czy rzeczywistość tej relatywizacji można się u Marksa doczytać. Osobiście nie zostałem przekonany, że w tych fragmentach pism K. Marksa, które przytoczył Nowak, znaleźć można podstawę do uznania, że „wartościowe jest to, co odpowiada preferencjom jednostki gatunkowej (podmiotu społecznego)” (s. 9). Ponieważ wartość definiuje L. Nowak przez odwołanie się do preferencji podmiotu społecznego, trzeba od nich zacząć.

Autor stwierdza: „Marks reprezentuje natomiast *holizm aksjologiczny*. Podmiotem preferencji nie jest tu żadna konkretna jednostka, bo nie musi być tak (i najczęściej nie jest), by preferencje idealnego podmiotu społecznego pokrywały się dokładnie z preferencjami jakiejś konkretnej jednostki (czy zespołu jednomyślnych jednostek). Zaś ów idealny podmiot społeczny scharakteryzowany jest przez umiejscowienie w strukturze klasowej czy warstwowej danego społeczeństwa. Preferencje zaś, jakie mu się przypisuje, to nie po prostu «przeciętna» preferencji faktycznie wykazywanych przez empiryczne jednostki składające się na reprezentowaną przezeń kategorię społeczną (warstwę, klasę czy — w granicznym wypadku — całe społeczeństwo), lecz preferencje, których posiadanie przez członków owej kategorii jest konieczne do tego, by owa kategoria zajmowała taką pozycję w strukturze społecznej, jaką faktycznie zajmuje. Widać to było w omawianym ostatnio przykładzie (idealnego) kapitalisty z *Kapitału*. To, aby empiryczni kapitaliści maksymalizowali wartość dodatkową, jest konieczne do tego, by klasa kapitalistów mogła zajmować tę pozycję w strukturze społeczeństwa kapitalistycznego, jaką faktycznie zajmuje: pozycję klasy panującej” (s. 12, podkr. moje Z.Z.).

Nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście posiadanie określonych preferencji przez członków grupy społecznej jest niezbędne, aby ta grupa zajmowała określone miejsce w strukturze społecznej. Gdyby żywienie tych preferencji było niezbędne, aby grupa społeczna utrzymała swoje miejsce w strukturze społecznej i zarazem, jak twierdzi Nowak, preferencje empirycznych jednostek były z zasady różne od preferencji podmiotu społecznego reprezentującego daną grupę, to wszystkie grupy społeczne wcześniej czy później musiałyby tracić swoje miejsce w strukturze społecznej. Ale skoro pewne grupy społeczne, np. kapitaliści, utrzymują swoje miejsce w strukturze społecznej, do czego niezbędne jest

żywienie określonych preferencji, to widocznie kapitaliści faktycznie żywią te preferencje. Nie ma potrzeby zatem mówić o preferencjach idealnego podmiotu społecznego, należy zająć się empirycznymi kapitalistami i faktycznie żywionymi przez nich preferencjami.

Sprawa jest tym bardziej niejasna, że autor w innym miejscu swojej książki podaje odmienne wyjaśnienie preferencji podmiotu społecznego. Znowu powołując się na K. Marksa pisze: „Była już mowa (por. rozdz. I § 2b) o tym, że Marks rozważał w *Kapitale* działania wyidealizowanych reprezentantów klas społecznych. Otóż zakładał o nich właśnie, iż są racjonalni w tym rozumieniu, iż konsekwentnie dążą do stanów rzeczy najbardziej zgodnych z ich preferencjami. O tym zaś, jakie preferencje Marks przypisywał tym reprezentantom, także była już mowa: są to preferencje, które skłaniają ich do podejmowania działań, jakie są w skali masowej niezbędne, aby klasa jako całość zajmowała tę pozycję w strukturze społecznej, jaką w rzeczywistości zajmuje” (s. 65 i n., podkr. moje Z.Z.).

Powstaje pytanie, w jaki sposób zbiorowi działań, które w skali masowej są niezbędne do tego, aby dana grupa społeczna utrzymała swe dotychczasowe miejsce w strukturze społecznej, może odpowiadać relacja preferencji? Nie dowiadujemy się w ogóle, co to znaczy „preferować”. Mamy informację, że relacja preferencji „określona” jest na zbiorze stanów rzeczy (warto zapamiętać, że mowa o stanach rzeczy!). Jak te stany rzeczy mają się do wspomnianych działań, czy są ich skutkami, czy stanami rzeczy polegającymi właśnie na realizacji tych działań, autor nie informuje. Gdyby nawet zostało to ustalone, to i tak nie będzie wyjaśniona sprawa istnienia relacji preferencji podmiotu społecznego. Będą wyróżnione tylko jakieś stany rzeczy, odpowiadające w ten czy inny sposób wspomnianym działaniom. Być może L. Nowak uzna, że te stany rzeczy są najbardziej preferowane przez „podmiot społeczny”, to znaczy bardziej preferowane niż jakiegokolwiek inne, ale jak preferowane są te inne stany rzeczy, to pozostanie niewiadome. A to by znaczyło, że relacji preferencji odpowiadającej działaniom, które w skali masowej są niezbędne do tego, aby dana grupa społeczna utrzymała swoje dotychczasowe miejsce w strukturze społecznej, w ogóle nie ma.

Sytuację komplikuje fakt, że ten sam podmiot społeczny „nie jest oczywiście wyposażony w jedną tylko preferencję, lecz w wiele relacji preferencji, P_1, \dots, P_z ” (s. 18). Teraz już całkiem jest niejasne, jak jeden i ten sam zbiór działań niezbędnych do tego, aby grupa społeczna utrzymała swe dotychczasowe miejsce, wyznacza różne relacje preferencji (zapewne na różnych zbiorach stanów rzeczy). Nie jest to dla mnie wcale takie oczywiste jak dla Nowaka.

Te wątpliwości nie przeszkadzają autorowi sformułować warunków formalnych, jakie spełniają preferencje „podmiotu społecznego”.

Zmienne „ p ”, „ q ”, „ r ” reprezentują w dalszym ciągu stany rzeczy. Preferencja P podmiotu X jest relacją określoną na zbiorze stanów rzeczy W , przy czym jest to relacja w tym zbiorze przeciwsymetryczna i przechodnia:

(1) jeżeli pPq , to nieprawda, że qPp

(2) jeżeli pPq i qPr , to pPr

gdzie p , q , r są elementami zbioru W .

Definiuje się teraz relację N równocześnie:

(3) pNq wtedy i tylko wtedy, gdy nieprawda, że pPq i nieprawda, że qPp

O tej relacji autor głosi, że jest przechodnia, zaniedbując wyraźnego wskazania, że jest to nowe założenie o samej relacji preferencji podmiotu społecznego. Przechodność relacji N nie wynika bowiem z warunków (1), (2) i definicji (3).

Opierając się na założeniach (1), (2) i definicji (3) można okazać, że relacja N jest zwrotna i symetryczna w zbiorze stanów rzeczy W , co łącznie z założeniem o przechodności tej relacji pozwala stwierdzić, że jest ona równoważnością w zbiorze W stanów rzeczy. W konsekwencji relacja N wyznacza rodzinę klas abstrakcji w zbiorze W stanów rzeczy. Poszczególne elementy tej rodziny (tj. poszczególne klasy abstrakcji) jest takim podzbiorem zbioru W , stanów rzeczy, że z dwu dowolnych stanów rzeczy należących do tej klasy, żaden nie jest preferowany w stosunku do pozostałego. Ale dwa stany rzeczy ze zbioru W stanów rzeczy, takie że jeden z nich jest bardziej preferowany aniżeli pozostały, należą do różnych klas abstrakcji. Sytuacja jest tu taka, jak w przypadku podziału zbioru osób na takie podzbiory, że do poszczególnego podzbioru należą osoby o tym samym wzroście, a do różnych podzbiorów osoby o różnym wzroście. Rodzina takich podzbiorów jest rodziną klas abstrakcji relacji równości pod względem wzrostu w danym zbiorze osób.

Autor definiuje następnie relację P^* preferowania generalnego, zachodzącą między poszczególnymi klasami abstrakcji rodziny klas abstrakcji relacji N w zbiorze W stanów rzeczy. Mianowicie poszczególna klasa abstrakcji Z pozostaje w relacji P^* preferowania generalnego do klasy abstrakcji Z' dokładnie wtedy, gdy każdy element klasy Z jest preferowany przez podmiot społeczny w stosunku do dowolnego stanu rzeczy z klasy Z' . Autor trafnie głosi, że relacja P^* preferowania generalnego jest relacją porządkującą rodzinę klas abstrakcji relacji N w zbiorze W stanów rzeczy. Nie wiadomo tylko, dlaczego warunek spójności relacji P^* zapisany jest w postaci: ZP^*Z' lub $Z'P^*Z$. Przecież rozumieć należy ten warunek z dużym kwantyfikatorem: dla każdego Z , Z' z rodziny odpowiednich klas abstrakcji. Ale tak sformułowany wa-

runek nie będzie spełniony dla $Z=Z'$, bo żaden zbiór stanów rzeczy nie preferuje generalnie samego siebie. Nie wiem, dlaczego autor opuścił warunek: $Z \neq Z'$. (W wielu podręcznikach logiki można znaleźć definicję relacji spójnej, z wyjątkiem pewnego polskiego podręcznika o licznych nakładach, w którym definicja relacji spójnej grzeszy tym samym błędem, co sformułowanie Nowaka).

Po tych ustaleniach autor wyjaśnia: „Rodzina zbiorów równocennych stanów rzeczy należących do zbioru W jest wartością wtedy i tylko wtedy, gdy jest ona uporządkowana przez relację preferencji generalnej P^* ” (s. 14).

Definicja ta nie jest całkiem jasna. Jakiś zbiór jest uporządkowany, gdy istnieje relacja podporządkująca ten zbiór. Otóż zawsze dla rodziny klas abstrakcji relacji N w zbiorze W stanów rzeczy istnieje relacja P^* preferowania generalnego, porządkująca tę rodzinę klas abstrakcji. Wydaje się, że wystarczy powiedzieć, że wartością jest rodzina klas abstrakcji relacji N równocЕННОści w zbiorze W stanów rzeczy. Można domyślać się, z czego wzięła się definicja wartości. Autor pisze (s. 14) o klasach abstrakcji relacji N równocЕННОści w zbiorze W : „Klasy owe możemy uporządkować wedle kryterium następującego: jeśli wszystkie stany rzeczy ze zbioru Z wyprzedzają pod względem P wszystkie stany rzeczy ze zbioru Z' , to zbiór Z s t a w i a m y przed zbiorem Z' ” (podkr. moje Z.Z.). Uporządkowanie pojmuje zdaje się Nowak jako czynność polegającą na ustawianiu zbiorów w kolejkę. Takiego uporządkowania nie zna logika.

W toku dalszych rozważań autor wyróżnia wartości opozycyjne. Wartość jest opozycyjna, gdy wśród należących do niej klas abstrakcji istnieje klasa stanów rzeczy przez podmiot społeczny najbardziej preferowanych i klasa stanów rzeczy najmniej preferowanych przez ten podmiot. (Znowu definicje tych klas zapisane są wadliwie, błąd jest analogiczny do popełnionego przy formułowaniu warunku spójności.) Autor zakłada, że wszystkie wartości są opozycyjne, co jest nałożeniem nowego warunku na relację preferencji podmiotu społecznego. Na s. 15 autor sam uznaje, że jest to kwestia natury empirycznej. Szkoda więc, że nie zostało nic podane dla uzasadnienia, że rzeczywiście relacja preferencji podmiotu społecznego spełnia odpowiedni warunek. W przeciwnym razie, założenie — które autor przyjmuje — że wszystkie wartości są opozycyjne, jest przyjęte dowolnie i być może wcale nie jest spełnione. Można co prawda uznać, że L. Nowak w dalszym ciągu rozważa tylko wartości opozycyjne, ale wtedy nie ma potrzeby zakładać, że wszystkie wartości są opozycyjne. Naturalnie nie likwiduje to zagadnienia, czy istnieją opozycyjne wartości podmiotu społecznego.

Wydaje się, że wartość opozycyjną L. Nowak rozumie jako skończony

ciąg $\{Z_1, \dots, Z_n\}$ podzbiorów zbioru W stanów rzeczy, taki że do poszczególnego podzbioru należą równocześnie stany rzeczy, do zbioru Z_1 należą najbardziej preferowane przez podmiot społeczny stany rzeczy, do Z_n najmniej preferowane, a pośrednie miejsca zajmują podzbiory coraz to mniej preferowanych stanów. Poszczególne zbiory Z_1, \dots, Z_n nazwane zostały przypadkami danej wartości.

Między zbiorem Z_1 a Z_n znajdować się ma zbiór stanów rzeczy neutralnych aksjologicznie. W jaki sposób jest on wyznaczony — nie jest całkiem pewne. Z przypisu na s. 15 dowiadujemy się: „Można byłoby powiedzieć, że do zbioru tego należą tautologiczne stany rzeczy (uwagę tę zawdzięczam J. Kmicie)”. Przede wszystkim brak tu stanowczości, czy w końcu tautologiczne i tylko te stany rzeczy należą do neutralnego przypadku danej wartości. Jeśli same tautologiczne, to domyślam się, że podmiot społeczny nie preferuje bardziej żadnego z dwu stanów rzeczy: *Jan zabija Piotra lub nie jest tak, że Jan zabija Piotra, Ziemia jest okrągła lub nie jest tak, że Ziemia jest okrągła*. Ciekaw jestem, skąd autor wie, że każdy podmiot społeczny ma taką preferencję, tzn. w jaki sposób działania niezbędne do utrzymania grupy społecznej w jej dotychczasowym położeniu w strukturze społecznej wyznaczają taką preferencję.

Jeżeli do neutralnych aksjologicznie stanów rzeczy nie należą tautologiczne stany rzeczy, to w ogóle nie wiemy, co decyduje o ich neutralności. Wtedy nic nam nie powie podane przez autora określenie, że do *dobrem* nazywać będzie każdy taki przypadek danej wartości, że każdy stan rzeczy z tego przypadku jest bardziej preferowany aniżeli stan rzeczy z przypadku aksjologicznie neutralnego, a z *złem* nazywać będzie każdy przypadek danej wartości taki, że każdy stan rzeczy z przypadku neutralnego aksjologicznie jest preferowany w stosunku do stanu rzeczy ze złego przypadku.

Zaskakujące jest to, że w dalszym ciągu w książce mowa jest o najrozmaitszych wartościach, które zdają się nie mieć nic wspólnego z podanym przez Nowaka pojęciem wartości.

Na przykład L. Nowak przytacza tekst S. Morawskiego, dotyczący kryteriów oceny dzieł sztuki: „W rezultacie dotychczasowych analiz otrzymaliśmy trzy skale porównawcze: a) wedle intensywności wartości konstytutywnych, b) wedle ich nowości, c) wedle ich oryginalności...” Nowak komentuje: „Owe «kryteria oceny» to oczywiście w naszej terminologii wartości” (s. 25). Na następnej stronie, Nowak podsumowując tekst S. Morawskiego pisze: „Wartościami głównymi dla dzieł sztuki są tutaj: wartości konstytutywne (*k*), nowość (*n*), oryginalność (*o*)”. Czym jest wartość „oryginalności” dzieła sztuki? Czy jest to wspólna własność tych dzieł sztuki, które są oryginalne? Wtedy wartość oryginalności nie byłaby żadną rodziną klas abstrakcji i już z tego powodu nie byłaby wartością w

sensie Nowaka. A może mamy tu do czynienia z ciągiem podzbiorów zbioru dzieł sztuki, ciągiem takim, że do poszczególnego podzbioru należą dzieła sztuki równie oryginalne, a dzieła o różnym stopniu oryginalności należą do różnych podzbiorów? Ale gdzie jest wtedy ten podmiot społeczny i gdzie te preferencje podmiotu społecznego określone na zbiorze stanów rzeczy?

Najbardziej zaskakujące jest stwierdzenie (podane za J. Trębickim), że etyka Maxa Schelera zakłada następujący system wartości:

- I. wartość tego co święte
- II. wartości duchowe
- III. wartości witalne
- IV. wartości hedonistyczne

Nowak na s. 33 pisze m.in.: „I tak zbiór wartości duchowych obejmuje trzy elementy: wartość czystego poznania prawdy, wartość tego, co sprawiedliwe i wartość tego, co piękne. Do wartości witalnych należy m.in. dzielność, *modi* odczuć duchowych (np. «poczucie wzlotu», poczucie schyłkowości) etc. Wreszcie wśród wartości hedonistycznych są m.in. przyjemność, rozkosz i in. (por. Trębicki /1/ s. 62—67)”. No więc okazało się, że rozkosz jest rodziną klas abstrakcji od relacji równocенności podmiotu społecznego i związana jest z preferencjami niezbędnymi, aby grupa społeczna zajmowała swe miejsce w strukturze społecznej. Poczucie wzlotu też. Bardzo bym chciał, aby Nowak wykazał, że istnieje wartość tego, co święte, jako rodzina klas abstrakcji od relacji *N* równocенności, która to relacja jest przecież określona przez relację preferowania stanów rzeczy przez podmiot społeczny i ma to do siebie, że jeśli wskazana przez Nowaka grupa społeczna nie żywi tej preferencji, to traci swe miejsce w strukturze społecznej. Chciałbym też uświadomić sobie, jak ta wartość świętości ma się do tego, co Nowak doczytał się na temat wartości u K. Marksa.

Na s. 58 czytamy: „Zasada ta jest zatem sformułowana na takim poziomie abstrakcji, przy którym nie bierze się pod uwagę z r ó ż n i c o w a n i a k l a s o w e g o s p o ł e c z e ń s t w a. Zróznicowanie to pomija się tu jako (negatywną) w a r t o ś ć uboczną” (podkr. moje Z.Z.). Znowu rodzi się pytanie, jak dopasować stwierdzenie, że zróznicowanie klasowe jest wartością, do podanego wcześniej pojęcia wartości. Zróznicowanie klasowe społeczeństwa można przecież pojmować jako wspólną własność określonych społeczeństw i wtedy nie wiadomo, dlaczego miałyby być wartością, skoro nie jest żadną rodziną klas abstrakcji. A może chodzi tu o stany rzeczy polegające na tym, że określone społeczeństwa są zróznicowane klasowo i stany rzeczy polegające na tym, że określone społeczeństwa nie są zróznicowane klasowo. Czy odpowiednią rodzinę klas abstrakcji pojmować jako rodzinę, do której należy zbiór stanów rzeczy polegających na tym, że określone społeczeństwa są zróznicowane klasowo i zbiór stanów

rzeczy polegających na tym, że określone społeczeństwa nie są różnicowane klasowo? Jaki zbiór jest wtedy zbiorem stanów neutralnych aksjologicznie, czy naprawdę zbiór tautologicznych stanów rzeczy?, a jeżeli nie, to jakich? Na s. 62 czytamy: „Późniejsze badania uświadomiły Marksovi klasowe różnicowanie wszelkich dotychczasowych form społeczeństwa, a także i to, iż jest to czynnik nieobojętny dla kwestii aksjologicznych, jako że różnicowanie klasowe też jest wartością, a dokładniej — jest (koniecznym historycznie) złem”.

Złem nazwane zostały określone przypadki wartości, a więc określone elementy tej rodziny klas abstrakcji, która jest wartością. Jest więc sprzecznością powiedzenie, że różnicowanie klasowe jest zarazem wartością i złem. Byłoby wskazane wyjaśnić, w jakim sensie klasa abstrakcji jest historycznie koniecznym złem. Rodzi się także pytanie, do jakiego podmiotu społecznego zrelatywizowana jest „wartość różnicowania klasowego”. Zapewne do reprezentanta klasy robotniczej. Pewnie ten reprezentant preferuje stany rzeczy polegające na różnicowaniu klasowym w stosunku do tautologicznych stanów rzeczy, a te ostatnie w stosunku do stanów rzeczy polegających na braku różnicowania klasowego. Przy tym, gdyby robotnicy nie mieli takiej preferencji, to przestaliby być robotnikami (ale czym by się wtedy stali, lumpenproletariatem czy kapitalistami?) A może raczej z działań niezbędnych w skali masowej do utrzymania swego miejsca w strukturze społecznej można odczytać, że robotnicy preferują różnicowanie klasowe w stosunku do tautologicznych stanów rzeczy? Ale na czym polegają te działania?

Przejdę teraz do spraw związanych z konfliktami między wartościami. Nowak wyróżnia najpierw dwie odmiany konfliktu mocnego. „Wartość S pozostaje w *mocnym konflikcie całkowitym* z wartością S' wtedy i tylko wtedy, gdy dla każdego stanu rzeczy p z maksymalnego (*resp.* minimalnego) przypadku wartości S istnieje taki zły (*resp.* dobry) stan rzeczy q z wartości S' , że realizacja p pociąga, iż q zrealizowane zostanie” (s. 19). „Natomiast wartość S pozostaje w *mocnym konflikcie częściowym* z wartością S' wtedy i tylko wtedy, gdy dla pewnego tylko stanu rzeczy p z maksymalnego (*resp.* minimalnego) przypadku wartości S istnieje taki zły (*resp.* dobry) stan rzeczy q z wartością S' , że realizacja p powoduje niezrealizowanie się q ” (tamże — przypuszczam, że zamiast „niezrealizowanie się q ” powinno być „zrealizowanie się q ” — Z.Z.).

Nie ma powodu sprzeciwiać się tym arbitralnie przyjętym definicjom. Gorzej ze zrozumieniem przykładu konfliktu między wartościami. Otóż podobno „wartość prawdomówność” pozostaje w mocnym konflikcie (nie jest podane, czy całkowitym, czy częściowym — Z.Z.) z wartością „powstrzymania się od zadawania cierpień”, bo maksymalna realizacja prawdo-

mówności powoduje właśnie zadawanie cierpień (s. 19). I jeszcze „nie można w sposób optymalny realizować wartości prawdomówności (tj. zawsze mówić tylko prawdę i całą prawdę), bo wówczas realizuje się zarazem pewne zło — np. zadaje się komuś cierpienie, sprawia przykrość, upokorzenie etc.” (s. 18).

Chyba mówienie całej prawdy to wygłoszenie wszelkich zdań prawdziwych. Ale to jest przecież niemożliwe, a to co niemożliwe, niczego nie powoduje. Poza tym znowu mamy przykład „wartości”, które nie wiadomo jak pojmować. Jakie stany rzeczy należą do „wartości prawdomówności”, w szczególności jakie stany rzeczy należą do przypadków zła tej wartości: mówienie mniej niż połowy prawdy, czy mówienie pewnej części „całkowitego fałszu”? Zauważmy też, że jeżeli do przypadków wartości „powstrzymywania się od zadawania cierpień” należą tylko te stany rzeczy, które polegają na jakimś powstrzymaniu się od zadania cierpienia, to w przypadku gdy realizacja maksymalnego przypadku wartości „prawdomówności” pociąga za sobą realizację stanu rzeczy należącego do złego przypadku wartości „powstrzymywania się od zadawania cierpienia”, to mówiąc całą prawdę powoduje się, że zrealizowany będzie właśnie jakiś stan rzeczy polegający na powstrzymaniu się od zadania cierpienia, a nie stan rzeczy polegający na spowodowaniu cierpienia. Chyba że wartość „powstrzymywania się od zadania cierpienia” jest wartością mieszaną w tym sensie, że do przypadków dobra tej wartości należą stany rzeczy polegające na powstrzymaniu się od zadania cierpienia, a do złych przypadków tej wartości należą stany rzeczy polegające na zadaniu cierpienia. Jednakże ciekawe jest, jaka relacja zachodzi między poszczególnymi stanami rzeczy należącymi do różnych klas abstrakcji i jaka relacja jest tu relacją „równocенności”.

Warto zwrócić uwagę na to, że znowu mamy tu do czynienia z „wartościami”, o których nie wiemy nawet, jakie stany rzeczy należą do poszczególnych przypadków tych wartości. Nadto wydaje się, że relacje generujące klasy abstrakcji będące „wartościami” nie mają nic wspólnego z „preferencjami podmiotu społecznego”, a relacja generująca „wartość” prawdomówności nie jest relacją równocенności podmiotu społecznego, lecz relacją „równej prawdomówności”.

Na marginesie tej sprawy warto zauważyć, że panuje pewna niejasność, dotycząca stanów rzeczy. Okazało się, że są to takie stany rzeczy, które mogą być niezrealizowane. W takim razie chodzi tu o jakies możliwe stany rzeczy, a nie o tzw. fakty. Tego zagadnienia autor w ogóle nie porusza.

Oprócz mocnego konfliktu, rozważa się sła by konflikt między wartościami. Ogólne określenie jest takie: „Wartość S znajduje się natomiast w słabym konflikcie z wartością S' wtedy i tylko wtedy, gdy maksymal-

na (*resp.* minimalna) realizacja wartości S powoduje, iż niemożliwa staje się pozytywna (*resp.* negatywna) realizacja wartości S' . Ten konflikt ma także dwie odmiany: całkowitą i częściową. Niestety na s. 19 panuje bałagan, bo definicje tych odmian nie pasują do określenia ogólnego. Przypuszczam, że słaby konflikt ma analogiczne dwie odmiany, jak konflikt mocny. A oto przykład, podany przez Nowaka, słabego konfliktu między wartościami. „Tak więc wartość «tragizm» nie znajduje się w mocnym konflikcie z wartością «liryzm», ale znajduje się w konflikcie słabym, bo maksymalna realizacja wartości «tragizm» powoduje, iż niemożliwa staje się w tym samym rysunku pozytywna realizacja wartości «liryzm»”. Zainteresowały mnie te dwie wartości. Znowu chodzi tu zapewne o dwa ciągi zbiorów rysunków (a nie stanów rzeczy!). Pierwszy ciąg $\{L_1, \dots, L_n\}$ jest ciągiem podzbiorów zbioru rysunków lirycznych takim, że do L_1 należą rysunki najbardziej liryczne, do L_n należą rysunki najmniej liryczne, pośrednie miejsca zajmują zbiory rysunków coraz to mniej lirycznych. Analogicznie dla „wartości tragizm”. W pierwszym przypadku relacją odpowiadającą symbolowi P nie jest relacja preferencji, ale relacja „ x jest bardziej liryczne aniżeli y ”. W drugim przypadku „ x jest bardziej tragiczne aniżeli y ”. Warto zauważyć, że słaby konflikt wartości, której przypadkami są stany rzeczy, zachodzić miał m.in. wtedy, gdy realizacja (każdego lub pewnego tylko) stanu rzeczy należącego do maksymalnego przypadku wartości S pociąga za sobą, iż pewien stan rzeczy z dobrego przypadku wartości S' nie będzie zrealizowany. Muszą to być różne stany rzeczy, bo nie może być tak, aby realizacja danego stanu rzeczy powodowała, że właśnie ten stan rzeczy nie będzie zrealizowany. Tymczasem konflikt między „wartością liryzm”, a „wartością tragizm” polegać ma na tym, że jeśli pewien rysunek jest najbardziej liryczny, to ten sam rysunek nie może należeć do dobrego przypadku „wartości tragizm”. Oczywiście jakiś inny rysunek należy do dobrego przypadku „wartości tragizm”, ale nie ma tu zależności, że jeżeli dany rysunek jest najbardziej liryczny, to inny nie może należeć do dobrego przypadku „wartości tragizm”. Wreszcie nasuwa się pytanie, jakie stany rzeczy czy rysunki należą do neutralnych aksjologicznie przypadków „wartości liryzm” i „wartości tragizm”. Rysunki „średnio liryczne” *resp.* „średnio tragiczne”, czy może rysunki tautologiczne?

Warto zwrócić uwagę na to, że Nowak nie zalicza do konfliktu między wartościami takiej sytuacji, że realizacja jakiegoś stanu rzeczy należącego do dobrego przypadku wartości S (niekoniecznie maksymalnego) pociąga za sobą, że będzie zrealizowany jakiś stan rzeczy należący do złego przypadku wartości S' .

Autor „przyjmuje założenie”, które według niego jest „chyba dobrze potwierdzone empirycznie: że wszelkie (dostatecznie bogate, a więc wszel-

kie funkcjonujące w praktyce) systemy wartości są konfliktowe” (s. 18). I dalej: „Przyjeliśmy w poprzednim punkcie, że każdy (praktycznie funkcjonujący) zbiór wartości jest konfliktowy. Tak tedy wartości S_1, \dots, S_2 naszego idealnego podmiotu społecznego są konfliktowe — którąkolwiek z nich weźmiemy pod uwagę, zawsze znajdziemy wartość z nią kolidującą (całkowicie czy częściowo)” (s. 20).

Założenie to jest bardzo mocne, a potwierdzenia empirycznego wcale nie widać. Nie mamy nawet jednego przykładu wartości zrelatywizowanej do podmiotu społecznego, a co dopiero przykładu zbioru wartości zrelatywizowanych do tego podmiotu. Nawet dla tych zbiorów „wartości”, które autor wymienia, nie widać konfliktów. Na przykład na s. 23 autor wymienia „wartości”, jakich dopatrył się w tekście Kębłowskiego o ocenie kopii dzieła sztuki. Nowak twierdzi, że przy ocenie kopii dzieła sztuki mamy do czynienia z trzema „wartościami” — wartością historyczną, wartością naśladownictwa i wartością funkcjonowania w strukturze wewnętrznej (jeszcze jeden przykład bezpodstawnego nazywania wartością tego, co nie spełnia warunków definicji wartości). Gdzie i jaki konflikt między wartościami widzi tu Nowak?

W pewnym miejscu autor w sprawie konfliktu wartości idzie jeszcze dalej. Z jednej strony twierdzi, że każdy stan rzeczy należy do bardzo wielu wartości (s. 21). Z drugiej strony autor twierdzi, że skoro zbiór wartości danego podmiotu jest konfliktowy, to podmiot, oceniając jakiś stan rzeczy z punktu widzenia jakiejś wartości, abstrahować musi od tych, co z nią kolidują (s. 20).

Ten passus sugeruje, że skoro zbiór wartości danego podmiotu jest konfliktowy, to te wartości, do których należy dany stan rzeczy, także są konfliktowe. Oczywiście to drugie nie wynika z pierwszego. Jeżeli konfliktowy jest cały zbiór wartości danego podmiotu, to nie wynika z tego, że każdy podzbiór właściwy tego zbioru także jest konfliktowy. Akurat te wartości, do których należy dany stan rzeczy, mogą nie być konfliktowe, chociaż cały zbiór wartości danego podmiotu jest konfliktowy. Chyba że Nowak „przyjmuje milcząco”, że każdy stan rzeczy należy do takich wartości, że ich zbiór jest konfliktowy. Ale to jest zupełnie dowolne założenie, za którym nie przemawia nawet cień potwierdzeń „empirycznych”, a które potrzebne jest autorowi tylko po to, aby przedstawiając idealny proces oceniania móc zrealizować ideę „abstrahowania i konkretyzowania” oceny.

Najwięcej sprawia mi kłopotu zrozumienie relacji dominacji zachodzącej między wartościami. Od razu trzeba powiedzieć, że autor nie podaje definicji tej relacji, pisząc: „Kryteria dominacji należałoby zaś po prostu ustalać empirycznie” (s. 21). To jest specyficzna metoda autora:

tam gdzie nie umie podać definicji — odsyła czytelnika do badań empirycznych. Ale jak mam ustalić empirycznie „kryteria dominacji”, jeśli nie wiem, kiedy ta relacja zachodzi?

Autor przytacza tylko „intuicje” dotyczące relacji dominacji. „Rozważmy teraz relację zachodzącą pomiędzy dwoma wartościami konfliktowymi S i S' naszego podmiotu, dzięki której podmiot ów uznaje jedną z tych wartości, np. S' za «mniej ważną» i w związku z tym, ferując oceny, skłonny jest początkowo abstrahować od S' , aby wydawszy ocenę uwzględniającą tylko wartość S , modyfikować ją następnie z punktu widzenia wartości S' . Mówić w tego rodzaju sytuacjach będziemy, iż wartość S *dominuje* nad wartością S' ; oczywiście — dominuje ze względu na rozważany tu podmiot, do którego wszystkie wprowadzane w niniejszej pracy pojęcia są milcząco zrelatywizowane. Nie jest to definicja relacji dominacji jednej wartości nad drugą, lecz raczej objaśnienie intuicji, jakie definicja winna by spełniać” (s. 20/21).

Tak więc zdawać by się mogło, że zachodzenie relacji dominacji związane jest ściśle z istnieniem konfliktu między wartościami, do których należy oceniany stan rzeczy. Z drugiej jednak strony, aby S dominowało nad S' , musi istnieć skłonność podmiotu społecznego do „abstrahowania” od jednej z tych wartości w procesie oceniania danego stanu rzeczy. Mamy jednak podany taki przykład: „Lekarzy oceniamy praktycznie tylko z punktu widzenia efektywności w leczeniu; co najwyżej korygujemy tę ocenę jeszcze z punktu widzenia życzliwości w stosunku do chorych. A przecież można by ich oceniać z wielu innych punktów widzenia, które wpłynęłyby jakoś na «ocenę globalną» ich działań leczniczych. Czynimy to rzadko w przeświadczeniu, że dla podejmowanych przez nich kroków wartość «skuteczność leczenia» jest tak dalece dominująca, że pozostałych na ogół nie ma potrzeby w ogóle brać pod uwagę” (s. 21).

Ściśle biorąc, nie można oceny lekarza z punktu widzenia efektywności leczenia korygować oceną z punktu widzenia życzliwości dla chorych. Skuteczność leczenia a życzliwość dla chorych to dwie różne sprawy. Pewnie chodzi o ocenę globalną lekarza, która zależy od skuteczności leczenia i życzliwości dla chorych. Ale przecież nie ma konfliktu między tymi wartościami, a autor sam pisze tym razem, że owo „abstrahowanie” od pewnych wartości w procesie oceniania jest następstwem przeświadczenia, że dla globalnej oceny lekarza „najważniejsza” jest wartość skuteczność leczenia. Istniałaby jakaś większa czy mniejsza „ważność” pewnych wartości, niezależnie od tego, czy są one konfliktowe.

Samo „abstrahowanie” i „korygowanie oceny” (zapewne globalnej) wydaje mi się wątpliwe. Weźmy pod uwagę przykład z oceny lekarzy. Zanim będę w stanie wydać ocenę polegającą na stwierdzeniu, do jakiego przypadku „wartości globalnej” należy dany lekarz, muszę zdać sobie

sprawę z tego, jak preferuję poszczególnych lekarzy. Przy tym „preferuję” znaczy tu „wolę się leczyć u tego, aniżeli u tamtego”. Preferencja ta jest określona na zbiorze tylko tych lekarzy, o których wiem, jaka jest ich skuteczność leczenia i życzliwość dla pacjenta. Otóż żeby rozstrzygnąć, czy preferuję lekarza x względem lekarza y , biorę pod uwagę znaną mi ich skuteczność leczenia. Jeżeli jest ona odpowiednio różna, stwierdzam np., że wolę leczyć się u lekarza x aniżeli u lekarza y . Tego stwierdzenia nie koryguję uwzględnieniem stopnia życzliwości dla chorych, bo niezależnie od tego, jak lekarze x , y odnoszą się do chorych, ich umiejętności są tak dalece różne, że odnoszenie się przez nich do chorych nie ma wpływu na to, że x -a preferuje w stosunku do y . W niektórych przypadkach skuteczność leczenia dwu lekarzy jest mało różna i wtedy rozważam jeszcze, jak odnoszą się oni do pacjentów, u którego lekarza wolę się leczyć. Być może lekarz x leczy nieco skuteczniej aniżeli lekarz y , ale ten drugi tak dalece inaczej odnosi się do pacjentów, że ostatecznie wolę leczyć się u y -a aniżeli u x -a. Tu nie ma żadnego abstrahowania od wartości „życzliwość dla pacjentów” i następnego uwzględniania tej wartości, połączonego z korygowaniem oceny globalnej, bo ta ocena globalna nie będzie wydana, dopóki nie uwzględnię życzliwości dla chorych. Zanim nie dowiem się, jak odnoszą się lekarze x , y do pacjentów, nie potrafię powiedzieć, u którego wolę się leczyć.

Gdy już wiem, jaką mam preferencję w zbiorze znanych mi lekarzy, mogę uświadomić sobie, ile jest przypadków wartości globalnej i którzy lekarze należą do poszczególnych przypadków tej wartości. Jeśli teraz przyjdzie mi odpowiedzieć, do jakiego przypadku wartości globalnej należy dany lekarz, to mogę już odpowiedzieć wprost, bez sięgania jeszcze raz do ustalenia, do jakiego przypadku wartości „skuteczność leczenia” i „życzliwość dla chorych” należy dany lekarz. Gdzie tu jest miejsce na „abstrahowanie” od pewnej wartości i późniejsze branie jej jednak pod uwagę połączone z korygowaniem tej oceny globalnej — tego nie wiem.

Dominacja jednej wartości nad drugą nie tylko nie jest zdefiniowana, ale niejasno pokazane są intuicje, na czym ma ona polegać. Czy zachodzenie konfliktu między wartościami jest niezbędne, aby jedna z nich dominowała nad drugą? Czy dominacja zależy od tego, czy uznaje się jedną wartość za bardziej „ważną” aniżeli drugą, choćby między nimi nie było konfliktu? Czy „abstrahuje” się od oceny z punktu widzenia pewnej wartości, bo jedna wartość dominuje nad drugą, czy właśnie dominacja polega na tym, że oceniając, abstrahuje się od jednej z wartości? Nie umiem sobie odpowiedzieć. Jedne fragmenty tekstu przemawiają za jedną interpretacją, inne za odmienną.

Sprawa jest o tyle doniosła, że szereg dalszych pojęć aksjologicznych autor definiuje przy pomocy pojęcia dominacji, popełniając masowo błąd

ignotum per ignotum. Bez dokładnego wyjaśnienia pojęcia dominacji praca traci właściwie jakikolwiek walor.

Przejdę teraz do omówienia systemu wartości. Na s. 30 L. Nowak pisze: „Zarówno w potocznym dyskursie moralnym, jak i w doktrynach etycznych (a także estetycznych i in.) wysuwa się pewne ogólne reguły głoszące, jakiego typu wartości należy «wyżej stawiać» niż wartości innego rodzaju (np. «wartości duchowe» ponad wartościami utylitarnymi). Tego typu reguły nie dotyczą więc konkretnych wartości, lecz ich klas. Nazywać je będą *zasadami stratyfikacji aksjologicznej* — mówią one, że każda z wartości danej klasy dominuje nad każdą wartością klasy innej”.

A więc mamy tu odwołanie się do dominowania jednej wartości nad drugą, przy czym tak, jakby konflikt między wartościami ani abstrahowanie w toku oceniania nie były potrzebne, aby jedna wartość dominowała nad drugą. Wartości są po prostu wyższe i niższe, niezależnie od konfliktu między nimi i niezależnie od tego, czy i co się ocenia.

Nieporządek panuje w określeniu relacji nazwanej *dominacją generalną*. Autor pisze, że jest ona określona na zbiorze, którego elementami są wszystkie podzbiory zbioru wartości (zapewne danego podmiotu). „Relacja ta zachodzi między dwoma klasami wartości X , Y , jeżeli każda wartość S ze zbioru X dominuje nad każdą wartością S' zbioru Y ” (s. 30). W tym określeniu nie ma relatywizacji do klasy stanów rzeczy. Natomiast uwzględnia się ją przy określeniu *generalnej równorzędności* klas X , Y . Relacja ta zachodzi między zbiorem X wartości a zbiorem Y wartości dla klasy α stanów rzeczy, „gdy żadna z tych klas nie dominuje dla każdego stanu K z klasy α generalnie nad drugą” (s. 30). W konsekwencji okaże się, że system wartości danego podmiotu zrelatywizowany jest do klasy α stanów rzeczy. W takim razie system wartości to nie zbiór wszelkich podzbiorów zbioru wartości danego podmiotu, ale zbiór podzbiorów zbioru wartości, do którego należą określone stany rzeczy. Wobec tego dla jednego i tego samego podmiotu istniałoby wiele systemów wartości.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej relacji generalnej równorzędności. Ta relacja określona jest na zbiorze wszystkich podzbiorów zbioru tych wartości danego podmiotu, do których należą stany rzeczy z klasy α . L. Nowak twierdzi, że relacja ta w tym zbiorze jest równoważnością, a więc m.in. jest przechodnia i dzieli ona rodzinę wszystkich podzbiorów zbioru wartości (danego podmiotu) na rodziny klas równorzędnych generalnie. W ten sposób otrzymujemy jakoby następującą rodzinę klas, nazwaną systemem wartości dla α :

I. X_1, \dots, X_n

II. Y_1, \dots, Y_k

III. Z_1, \dots, Z_n

Do poszczególnego wiersza należą zbiory wartości równorzędnych generalnie. Wszystkie zbiory z wiersza o niższej liczbie dominują generalnie nad wszystkimi zbiorami z wiersza o wyższej liczbie. Niestety takiego systemu wartości nie ma. Otóż bowiem relacja równorzędności generalnej nie jest przechodnia. Przypuśćmy, że dany podmiot ma dwie wartości S , S' (są to wartości, do których należą stany rzeczy z klasy α). Rozważmy trzy podzbiory zbioru wartości: $X_1 = \{S\}$, $X_2 = \{S, S'\}$, $X_3 = \{S'\}$. Przypuśćmy, że S dominuje nad S' (dla każdego stanu α). Wówczas X_1 jest równorzędny generalnie zbiorowi X_2 , bo nieprawdą jest, że każda wartość pierwszego zbioru dominuje nad każdą wartością drugiego zbioru i na odwrót (chyba żadna wartość nie dominuje samej siebie). Zbiór X_2 jest równorzędny generalnie ze zbiorem X_3 (bo S' nie dominuje samej siebie). A tymczasem zbiór X_1 nie jest równorzędny generalnie ze zbiorem X_3 , bo S dominuje nad S' . Relacja równorzędności generalnej, nie będąc przechodnią, nie jest równoważnością w zbiorze podzbiorów zbioru wartości danego podmiotu i tym samym nie dzieli tego zbioru podzbiorów na rodziny klas równorzędnych generalnie. Trzeba przyznać, że Scheler, chociaż nie posługiwał się pojęciem rodziny klas abstrakcji, trochę lepiej orientował się, czym jest system wartości. Powyżej przytoczyłem system wartości Schelera. Scheler nie rozpatrywał w swym systemie zbioru wartości, do którego należałaby tylko świętość i rozkosz. Nie mógłby takiego podzbioru nigdzie umieścić przy swoich zasadach stratyfikacji.

Po tych rozważaniach na temat kilku pojęć aksjologicznych wymyślonych przez Nowaka, chciałbym przytoczyć poglądy autora na tworzenie pojęć aksjologicznych. Na s. 105/106 autor pisze: „Jednym z założeń tej pracy, o czym będzie mowa w *Zakończeniu*, jest odrzucenie lingwistycznego punktu widzenia w aksjologii, punktu widzenia, który zakładany jest bądź przyjęty świadomie we współczesnej metaetyce, zwłaszcza anglosaskiej, i który jest niekiedy uważany za «rewolucję w etyce» (Kerner /1/ s. 16 i n.). Szczegółowe uzasadnienie tego stanowiska przedstawię w *Zakończeniu*. Na razie stwierdzę tylko, iż lingwistyczny punkt widzenia w jakiegokolwiek dziedzinie wiedzy, czyli spojrzenie «od słów ku rzeczom», z reguły doprowadza do nieświadomego przyjęcia tej wizji «rzeczy», która jest w słowach *implicite* zawarta. Nie jest przypadkiem, że w naukach rozwiniętych, takich jak fizyka, przyjmuje się właśnie punkt widzenia odwrotny: «od rzeczy ku słowom». Taki sam punkt widzenia winien być przyjęty w aksjologii. Nieinteresujące dla teoretyka tej dziedziny winno być to, czy słowo «ocena», «wartość» etc. jest używane przez ludzi tak lub

inaczej. Zadaniem jego jest bowiem budowanie teorii aksjologicznej, a nie teorii używania słów aksjologicznych. A jeśli nawet poprzez teorię używania słów aksjologicznych mógłby dojść do pewnych wniosków dotyczących tego, co te słowa oznaczają, to i tak będą to tylko wnioski opaczne. Opaczna jest w ogóle świadomość potoczna, a tylko o tym, co ludzie potocznie sądzą (czy milcząco zakładają) o wartościach, mógłby się nasz aksjolog-lingwista dowiedzieć z tego, jak używają oni pewnych słów” (podkr. moje Z.Z.).

Metafory w rodzaju „od rzeczy do słów”, „od słów do rzeczy” nie są argumentami. Czy gramatyka opisowa jest też błędem, bo kroczy „od słów do słów”? Czy Nowak rzeczywiście idzie od „rzeczy do słów” w swoich konstrukcjach (głównie arbitralnych definicjach), czy raczej „od słów do słów”. Oczywiście można sobie wymyśleć pojęcie wartości, konfliktu między wartościami, relację dominacji między wartościami, system wartości itd., ale wtedy nic nie będzie można powiedzieć na temat znaczenia tekstów aksjologicznych, w których odpowiednie słowa mogą być używane w całkiem innym znaczeniu. Przecież jednak nawet Nowak ilustruje swoje definicje pojęć aksjologicznych tekstami różnych autorów, wobec czego musi najpierw rozważyć, czy te teksty są właściwą ilustracją wprowadzonych pojęć aksjologicznych. Że świadomość potoczna jest opaczna, to widać na przykładach Nowaka, które ani rusz nie chcą pasować do wymyślonych przez autora pojęć aksjologicznych (nie tylko w tych miejscach, które przytoczyłem). Autor dziwnie potrafi w tekstach rozmaitych aksjologów dopatrzeć się tego, co chce widzieć, a czego według mnie wcale tam nie ma. Szczytem wszystkiego jest przytoczenie cytaty z Cz. Znamierowskiego na stronie 42 na świadectwo, że wydając ocenę globalną dokonuje się szczególnego rodzaju abstrahowania i konkretyzowania oceny. Wydaje mi się, że w przytoczonym fragmencie książki Cz. Znamierowskiego nie ma nawet śladu jakiegoś abstrahowania i konkretyzowania oceny w sensie, jaki przedstawił Nowak. Oczywiście można wymyślać sobie pewne pojęcie aksjologiczne, ale nie można bezpodstawnie twierdzić, że akurat w tym tekście to właśnie pojęcie jest stosowane. Konstruowanie pojęć aksjologicznych nie zniesie zadania polegającego na badaniu tekstów aksjologów i poddawania ich krytycznej analizie. A śledzenie, jak ludzie — niekoniecznie aksjologowie — używają takich słów, jak „ocena”, „wartość”, „konflikt wartości” itp. jest również pouczające i nie ma powodu z niego rezygnować. Żadne porównanie z fizyką nie pozbawi takich badań ich walorów. Aksjologia to nie fizyka. Zresztą, wcale nie widać, żeby Nowak kroczył od „rzeczy do słów”. Co w jego rozważaniach ma być w ogóle „rzeczą”?

Warto jeszcze wspomnieć, że „szczegółowe” uzasadnienie stanowiska Nowaka zajmuje dwie strony *Zakończenia*. Autor jeszcze raz powtórzył

tezę, że zadaniem aksjologa jest budowanie teorii aksjologicznej, a nie teorii słów aksjologicznych i uznał „fenomenalizm lingwistyczny za niezgodny z założeniami metodologii marksistowskiej” (zapewne tej, którą wypracował Nowak). Myśleniu potocznemu według autora „obce jest to, co stanowi istotę metody naukowej — myślenie w kategoriach idealizacji. Wszelkie kierunki myślowe zakładające «zdrowy rozsądek» jako instancję odwoławczą to — w terminach marksistowskich — nauka wulgarna. Mogą one przynieść cząstkowe wyniki dotyczące «powierzchni zjawisk», ale wyniki te będą mieć wartość dopiero wówczas, gdy zostaną wyjaśnione za pomocą teorii zjawisk danego rodzaju” (s. 123). Tu następuje cytat z K. Marksa o ekonomii wulgarnej i Nowak kontynuuje: „Nauka może przeto zmierzać — dzięki stosowaniu metody idealizacji — do poznania istoty rzeczy i do poznania — poprzez stosowanie metody konkretyzacji — form przejawiania się tej istoty. Dzięki temu może też wyjaśniać to, co w najlepszym wypadku «zdrowemu rozsądkowi» udało się przypadkowo trafnie zaobserwować. W związku z tym także i język nauki musi być całkiem inny niż potoczny”. Następuje znowu odwołanie się do Engelsa, który twierdził, że przedmarksowska ekonomia polityczna na ogół poprzestawała na przyjmowaniu bez zmian terminów używanych w życiu handlowym i przemysłowym, i stosowała je nie zwracając uwagi na to, że w ten sposób zamyka się w ciasnym kręgu pojęć wyrażanych za pomocą tych terminów. L. Nowak pisze od siebie: „Tak np. potoczne pojęcie zysku nie tylko nie uwidacznia tego, skąd bierze się dochód kapitalisty, lecz nawet utrudnia stwierdzenie tego, iż dochód ten pochodzi z nieopłaconej pracy robotnika. Trzeba było dopiero marksowskiego pojęcia wartości dodatkowej, które nie ma jakiegokolwiek potocznego odpowiednika, by stwierdzić, jakie jest źródło dochodu kapitalisty” (s. 123).

Otóż myślę, że nauka nie składa się z pojęć, lecz z twierdzeń. Marks odkrył prawo wartości dodatkowej nie dlatego, że wymyślił sobie pojęcie wartości dodatkowej, ale zapewne najpierw stwierdził, że kapitaliści zatrzymują sobie część wartości wytworzonej przez robotników. Odkrył więc pewną prawidłowość, a następnie tę część wartości zatrzymywanej przez kapitalistę nazwał wartością dodatkową. Oczywiście każda nauka wprowadza pewne terminy nie występujące w języku potocznym, ale ważniejsze jest to, że formułuje twierdzenia, w którym te terminy występują. Jeżeli L. Nowak wprowadził mnóstwo wymyślonych przez siebie pojęć aksjologicznych, takich jak wartość, konflikt między wartościami, system wartości itd., to jeszcze przez to nie zbudował teorii aksjologicznej, bo tych twierdzeń jest za mało.

Chciałbym właśnie przedstawić jedno z tych nielicznych twierdzeń,

które ma być rewelacyjnym odkryciem L. Nowaka. Twierdzenie to poprzedzone jest zaskakującą informacją: „Dwa podstawowe stanowiska, jakie zarysowały się w metaetyce, dają się przedstawić następująco. Wedle jednego z nich przedmiotem oceny moralnej są intencje, wedle drugiego — obiektywne następstwa działań. Obecnie chciałbym wysunąć dwie tezy. Po pierwsze, że jest możliwe trzecie stanowisko, zgodnie z którym tym, co jest przedmiotem oceny moralnej i za co w związku z tym ponosimy odpowiedzialność, jest praktyka w sensie marksistowskim. Po drugie, że takie właśnie stanowisko zakłada się milcząco w działalności wymiaru sprawiedliwości” (s. 75).

Praktykę marksistowską pojmuje autor jako n -tkę uporządkowaną $\langle W, O, C_{opt}, s, p \rangle$, gdzie W jest wiedzą podmiotu, O — zbiorem ocen tego podmiotu, C_{opt} — czynnością prowadzącą wedle wiedzy W do stanu rzeczy s, p — stan rzeczy, jaki faktycznie wystąpił w wyniku podjęcia przez podmiot czynności C_{opt} kierowanej celem s . Oprócz tego sformułowania, autor zwykłymi słowami wyjaśnia, na czym polega jego odkrycie: „Właściwa odpowiedź na pytanie, za co jesteśmy odpowiedzialni w swoich poczynaniach, jest taka, że odpowiedzialni jesteśmy za swoją praktykę. A praktyka, jak widzieliśmy, określona jest przez dwie rzeczy: przez cel oraz przez faktyczne następstwo czynności podjętej dla realizacji tego celu. W takim razie odpowiedzialni jesteśmy za następstwa podejmowanych przez siebie czynności, o ile pozostają one w określonych związkach ze stawianymi celami. Rodzaj tego związku trudno przesądzać *a priori*. Trzeba raczej przyjrzeć się temu, jakie kryteria odpowiedzialności są stosowane w praktyce wymiaru sprawiedliwości i z niej wyprowadzić konkluzje ogólne” (s. 76).

Następnie autor referuje warunki odpowiedzialności karnej (objaśnia winę umyślną i winę nieumyślną) i konkluduje: „Jeżeli więc zgodzić się na to, że przyjęte w naszej kulturze prawnej kryteria zawinienia trafnie oddają intuicje moralne związane z pojęciem odpowiedzialności, to stanowiłoby to podstawę do wysnucia tezy, iż w naszym dyskursie moralnym przyjmuje się zasadę, zgodnie z którą odpowiadamy za te następstwa naszych czynności, które zamierzaliśmy, na które się godziliśmy bądź które zaniedbaliśmy. W każdym więc razie odpowiadamy za naszą praktykę. A w takim razie przedmiotem oceny moralnej nie są ani intencje same przez się, ani same przez się następstwa obiektywne naszych czynności, lecz te tylko następstwa obiektywne, które pozostają w określonych wyżej relacjach do celu (*sensu*), jaki sobie podmiot stawiał” (s. 80).

Różne refleksje przychodzą mi na myśl. Po pierwsze w *U podstaw marksistowskiej aksjologii* nie ma wyjaśnienia, kiedy wartość, *resp.* ocena są moralne. Po drugie, powyżej mowa jest zapewne o warunkach

zastosowania negatywnej oceny moralnej, a nie mówi się o warunkach zastosowania pozytywnej oceny moralnej. Podane warunki nie mogą być wystarczające, bo negatywna ocena moralna zależy nie tylko od psychicznego nastawienia sprawcy czynu i skutków jego działania, ale jeszcze od tego, czy te skutki są naganne moralnie. Tej sprawy autor w ogóle nie omawia. Po czwarte, i to wydaje mi się najważniejsze, warto przypomnieć, co na temat przedmiotu oceny moralnej napisała M. Ossowska w książce *Podstawy nauki o moralności*, wydanej po raz pierwszy w 1947 r. W dwu rozdziałach VII i VIII, łącznie na 75 stronach dużego formatu autorka omawia warunki podlegania ocenie moralnej. Oddziela przy tym warunki podlegania ocenie negatywnej od warunków podlegania ocenie pozytywnej, osobno rozważa warunki niezbędne i osobno warunki wystarczające. Na stronie 187 cytowanego wydania mamy następujące sformułowanie: „Według potocznej [podkr. moje Z.Z.] opinii niezbędnym warunkiem podlegania ocenie moralnej jest nie tylko pewien zasób wiedzy o czynie dokonywanym i jego skutkach, ale także pewne nastawienie woli. Trzeba chcieć zrealizować stan rzeczy *S* lub przynajmniej, przewidując możliwość tej realizacji, z nią się godzić, na to, żeby za realizację tego *S* podlegać ocenie moralnej. Warunki tzw. odpowiedzialności moralnej, tj. warunki podlegania naganie, wydawałyby się w tym wypadku zgodne z warunkami odpowiedzialności prawnej, tj. z warunkami podlegania pewnemu wymiarowi kary w wypadku, gdy mamy do czynienia z przestępstwem umyślnym”. Na tym autorka nie poprzestaje i po przypomnieniu, na czym polega nieumyślność w sensie prawa karnego, stwierdza: „Intuicje potoczne, które są w tym punkcie zwerbalizowane przez nasze prawodawstwo, znajdują sobie wyraz i w naszych ocenach moralnych. Sytuacje, w których działamy lekkomyślnie czy nieostrożnie, bywają także przedmiotem nagany moralnej, zwłaszcza gdy skutki tych działań godzą w bliźnich, ale lekkomyślność i nieostrożność nie zdają się wyczerpywać wszystkich możliwych działań, które potępiamy” (s. 187/188 cyt. wydania).

Zdaje mi się, że jedyną różnicą między sformułowaniem M. Ossowskiej a „odkryciem” L. Nowaka jest to, że M. Ossowska nie używa słowa „praktyka” dla określenia przedmiotu oceny moralnej. Warto przy tym zwrócić uwagę na to, że przedstawiony przez Ossowską pogląd nazwany został potoczną opinią. Niestety Nowak nie wymienia książki Ossowskiej w bibliografii, pewnie dlatego, że autorkę zalicza do „metaetyków — lingwistów” mających opaczoną świadomość potoczną.

Jak globalnie oceniam książkę *U podstaw marksistowskiej aksjologii*? Uważam przede wszystkim, że w takiej wersji, w jakiej jest, nie powinna być ukazać się wcale. Cechuje ją niechlujstwo sformułowań,

pozorna tylko ścisłość, niekonsekwencje i niejasności oraz błędy rzeczowe. Książka niemal w całości powinna być opracowana na nowo. Sprawa wrazenie „pisanej na kolanie”. To utrudnia dyskusję z autorem i uniemożliwia omówienie całości, bo trzeba by napisać drugą książkę będącą komentarzem do książki Leszka Nowaka. Jest w niej multum definicji projektujących, a stosunkowo mało twierdzeń. Niektóre z nich mogą być sformułowane bez zastosowania tej skomplikowanej aparatury pojęciowej, jaką wypracował Nowak. Takim jest np. stwierdzenie, że prawo wartości dodatkowej K. Marksa, przy pewnym sformułowaniu, jest twierdzeniem ekonomii i oceną, tzn. przez użycie słowa „wyzysk” w sformułowaniu tego prawa wyraża negatywną postawę Marksa wobec zatrzymywania przez kapitalistów wartości dodatkowej. Bardzo wiele twierdzeń to „założenia”, dla których nie ma uzasadnień. Podsumowując, mam wrazenie, że marksistowska aksjologia nadal czeka na swojego autora.